



UNIVERSITÀ  
DEGLI STUDI  
DI UDINE

## Università degli studi di Udine

Karlsbad w powietrzu

*Original*

*Availability:*

This version is available <http://hdl.handle.net/11390/1020947> since

*Publisher:*

*Published*

DOI:

*Terms of use:*

The institutional repository of the University of Udine (<http://air.uniud.it>) is provided by ARIC services. The aim is to enable open access to all the world.

*Publisher copyright*

(Article begins on next page)



emiliano ranocchi

# karlsbad w powietrzu

„Są tylko trzy miasta, w których chciałbym mieszkać: Weimar, Karlsbad i Rzym”.

*Johann Wolfgang von Goethe*

■ „Miejsce leży głęboko w kotlinie, jest otoczone w całości górami, i rzeka Tepla płynie przez miasto. Domy są duże i zbudowane tak, by dostarczyć wszelkiej wygody gościom uzdrowiska, na każdym z nich wisi szyld, stąd też każdy z nich może być traktowany jako oberża. Najlepsze domy znajdują się na Łące, która w rzeczywistości jest ulicą i tylko przedtem była łąką. Aleje, sala Saksońska i Czeska, gdzie ludzie zazwyczaj się spotykają, są tutaj blisko siebie. Można więc zamieszkać u Pięknej Królowej, w Czerwonym Sercu, w Bożym Oku, na Łonie Matki Boskiej, u Siedmiu Książąt Elektorów, w Elefancie, w Trzech Skowronków, w Stońcu, u Zielonego Jelenia albo też u Trzech Murzynów”. Tak rozpoczynał opis Karlsbadu Franz Hieronymus Brückmann, lekarz i doktor medycyny z Braunschweigu, który w 1784 roku odbył podróż do uzdrowskiego ośrodka w zachodnich Czechach. Sprawozdanie z tej podróży – ni to przewodnik po Karlsbadzie, ni to reportaż *ante litteram*, ni to traktat naukowy o genezie i właściwościach karlsbadzkich wód – opublikował rok później, nadając mu tytuł *Uwagi o podróży do Karlsbadu*. Do miasta nad Teplą przybył 6 lipca, miesiąca – jak pisze – „kiedy frekwencja jest największa”, i zamieszkał „u Trzech Murzynów”. W rok później (bez jednego dnia) po przybyciu Brückmanna do Karlsbadu przyjechał na pierwszą swoją kurację pitną Goethe. Trzydziesto-sześciolatekni poeta miał nadzieję leczyć się z podagry i z kłopotów żołądkowych. Zakwaterował się w domu „U Białego Zająca”, na początku Łąki, podczas gdy



Johann Christoph Haffner, 1668-1754, widok ogólny Karlsbadu, początek XVIII wieku, akwaforta

jego ówczesna ukochana, Charlotte von Stein, już od jakiegoś czasu mieszkała w domu obok, „Pod Trzema Czerwonymi Różami”.

Karlsbad wracał wtedy powoli do dawnej świetności po pożarze, który w 1759 roku zdewastował był aż 224 domy. Był to początek niesłychanej w dziejach europejskiej balneologii fortuny tego miejsca. Żył jeszcze podówczas człowiek, który w sposób szczególny do fortuny tej się przysłużył: doktor David Becher, urodzony na Sprudelgasse w domu „Pod Dwoma Łańcuchami” w 1725 roku. On to wykonał pierwszą chemiczną analizę wody Zdroju, która po dziś dzień nie uległa zasadniczej dewaluacji. Tak pisze dalej Brückmann: „Lecznicza woda, zwana Zdrojem, wypływa gorąca. Wytryskuje w samym środku miasta, mianowicie na brzegu Tepli, u stóp góry z granitu, która nad ranem sterczy nad miastem pograżonym w dolinie. Widać, jak nieustannie Zdrój ten paruje i lekki zapach siarki przenika powietrze. [...] Ludzie zbierają się tutaj około piątej lub szóstej rano i piją aż do ósmej. Wówczas, syci wodą, uciekają na aleje, by spożyć śniadanie. Zwykła porcja, jaką tutejsi lekarze przepisują gościom w zależności od ich potrzeb, to dziesięć-dwanaście i więcej kufli, przy czym jeden kufel zawiera około sześciu uncji [uncja = 31,25 g]. Co dziesięć minut pije się kolejny. W czasie picia nieustannie udają się na spacer do pewnego niezbyt dużego miejsca nad Teplą, która tutaj nie zachwyca czystością. Jeśli zaś pada deszcz, można się schronić w dużej sali, zbudowanej obok, i stamtąd postać po parującej





Hrabia de Corneillan, widok Karlsbadu z brzegu Tepli, przy Czeskiej Sali, początek XIX wieku, akwaforta kolorowana

il. Biblioteka PAU i PAN w Krakowie, nrw. 25576

kufle. Na pierwszy rzut oka wydało mi się osobliwe patrzeć na to, jak wcale pokaźny zbiera się tutaj tłum ludzi, którzy wszyscy przepisana im liczbę pucharów jakoby z przyjemnością wypróżniają. Liczni, którzy już nieraz zwiedzili byli Karlsbad, zapewniali mnie, iż woda ta wcale ciała nie obciąża oraz iż smak jej zgoła nic obrzydliwego w sobie nie ma. Skosztowałem nawet częstokroć tej wody w towarzystwie gości wód i stwierdziłem, iż najlepiej smak ów oddaje porównanie z cienkim, umiarkowanie solonym rosalem. Daje się to zauważyć szczególnie wówczas, gdy pije się gorący puchar: zrozumiałe, że najpierw ochładza się go, dmuchając nań, gdyż w przeciwnym wypadku człowiek by sobie usta poparzył. Zrazu smak wody jest ostry i nieco cierpki, im głębiej zaś w kufłu, tym bardziej czuć w wodzie sól".

Oprócz Zdroju (niem. Sprudel, cz. Vřidlo) wpływały w Karlsbadzie jeszcze dwa nieróżniące się istotnie składem chemicznym źródła: Młyński Zdrój (Mühlbrunn) i Nowy Zdrój (Neubrunn).

Kuracja, którą Brüchmann opisał, była efektem reformy, wprowadzonej przez dr. Bechera: zredu-

kował on liczbę dziennie wypitych kufli (w połowie XVIII wieku dochodziła ona do pięćdziesięciu–siedemdziesięciu kufli – taki tryb leczenia nazwano kuracją piramidalną z tego powodu, że liczba kufli rosła stopniowo do połowy leczenia, po czym znów malała). Dr. Becher był także autorem koncepcji kuracji kompleksowej – przywrócił on kąpiele (z których słynął Karlsbad od średniowiecza do końca XVI wieku, kiedy powoli kuracja pitna wzięła górę) i zalecił uprawianie ruchu podczas picia.

Latem 1785 roku Goethe zapewne jeszcze nie tuszył, jak długotrwałe stosunki miały go wiązać z czeską ziemią, do której będzie wracał na przestrzeni czterdziestu siedmiu lat jeszcze szesnaście razy. W Karlsbadzie czekał go prawie cały dwór weimarski: księżna Luiza z damami dworu, superintendent Herder z rodziną, radca dworu Voigt. Do tego kwiat międzynarodowej arystokracji, wśród której osobnym blaskiem świeciła Familia zebrana wokół ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego i jego siostry Izabelli z Czartoryskich Lubomirskiej, której towarzyszyli m.in. dwaj zięciowie, Stanisław Kostka

Potocki i Jan Potocki, podróżnik, przyszły autor *Rękopisu znalezionego w Saragossie*. Od razu stało się jasne dla Goethego, że Karlsbad jest uprzywilejowanym obserwatorium świata, gdyż Czechy przez swe kurorty „najogólniej i najbezpośredniej związane są z zagranicą”. Dziesięć lat później, podczas trzeciego pobytu w uzdrowisku, napisze do Schillera: „Niech ktoś podróżuje sto mil, a nie zobaczy tylu ludzi i z tak bliska. Nikt nie jest u siebie, przeto każdy jest przystępniejszy i ukazuje się też raczej ze swej lepszej strony”. Istotnie, ekskluzywne środowisko, w którym się obracał, oraz rodzący się przemysł turystyczny przez długie lata przesłaniały poecie wgląd w prawdziwe życie mieszkańców. Dopiero w 1820 roku, wzięwszy udział w mieszczańskim ślubie, miał napisać: „W ciągu kilku godzin wyrobiłem sobie jasne pojęcie o miejskich warunkach Karlsbadu, jakiego nie byłem wcześniej w stanie zdobyć przez tyle lat, gdyż miejsce to postrzegałem jedynie jako wielki hotel i szpital”. Nieodłącznym rysem zatem fenomenu uzdrowiska (a także letniska) jest pewna bariera oddzielająca jego przestrzeń od codziennego

świata. Bariera ta jest u Goethego jeszcze niewidzialnym murem, u Manna będzie to już fizyczne odcięcie (sanatorium w górach). Jednak to, co możemy przede wszystkim obserwować na przykładzie Goethego jako wybitnego przedstawiciela tej części społeczeństwa, która zainicjowała zwyczaj picia wód i przetworzyła go w cykliczne wydarzenie towarzyskie, to narodziny pewnego sposobu odpoczywania w towarzystwie (wkrótce, naśladując arystokrację, mieszczaństwo też dołączy do tego corocznego rytuału), który na przestrzeni ponad dwóch stuleci prawie się nie zmienił. Kompleksowa kuracja dr. Bechera, oparta na holistycznej antropologii, łączyła ze sobą w nowy sposób obszar zdrowia i obszar wypoczynku. Podczas gdy ten ostatni wyzbyty był już jakichkolwiek treści metafizycznych, pierwszy odpowiadał za najbardziej istotny rys kultury uzdrowiska: powtarzalność czasu i miejsca, która w towarzyskim rytuale staje się cyklicznością. Co roku więc te same osoby spotykają się w tym samym miejscu, z czasem niektórych ubywa, przybywa nowych i właśnie doświadczenie przemijania w ciągłości (wzmoczone okolicznością, iż coroczne spotkania uwarunkowane są względami zdrowotnymi) zadecydowało o tym, że uzdrowiska i letniska stały się w ciągu ostatnich dwóch stuleci jedną z figur kondycji ludzkiej. Po powrocie z uzdrowiska Herder napisał do Knebla: „Po Pana wyjeździe niewiele ciekawego wydarzyło się w Karlsbadzie; starzy stopniowo powyjeżdżali i na nowych nie zwracaliśmy szczególnej uwagi. Było to jak w życiu człowieka, kiedy dochodzi się do pewnego wieku”. Życie w uzdrowisku zostało tu porównane do życia w ogóle, analogia ta pozostaje w stosunku pokrewieństwa z symboliką portów Kaspara Davida Friedricha, dokąd przyplływają i skąd odpływają większe i mniejsze okręty. Słowem tym wtórował niezamierzenie Goethe w o wiele późniejszym liście z 1807 roku: „Wśród gości uzdrowiska jestem zapewne najstarszy. Jedno pokolenie oddała za drugim, a przecież mam wciąż ochotę przebywać tutaj dłużej”. Ale to dopiero w liście z następnego roku wylania się z porównania metafora: „Doświadczyłem wszystkich stanów towarzystwa: od najgłębszej samotności do największego zgielku i hałasu. Lato spędzone w uzdrowisku jest doprawdy metaforą ludzkiego życia”.

Zarazem ponawiane co roku celebrowanie uzdrowskiego rytuału zapadało tak głęboko w cykl organizmu człowieka, że wraz z powrotem sezonu budziła się niezależnie od woli pamięć ciała – pamięć tego, gdzie się było, co się robiło przed rokiem i jeszcze przed rokiem. Wolno więc fantazjować i wyobrażać sobie, jak w późnych latach życia poety – dajmy na to w 1827, kiedy, zamknięty w swym domu letnim w parku nad rzeką Ilm, pracował nad *Chińsko-niemieckimi porami roku i dnia*, podczas gdy wiosna usiłowała zapanować nad Turynią i przez okna otwarte na przestrzał

Adriaen Zing (?), 1734-1816, widok Karlsbadu, akwaforta lawowana

omalże skonfiskowała staremu mandarynowi dom – wolno sobie wyobrazić, że w owym zapachu, w którym mieszały się pyły wielu jakże odmiennych od tych rozkwitających na czeskich łąkach kwiatów, pozostawała ponadto jakaś nieuchwytna, niewytłumaczalna zawiesina – ektoplazma pamięci ciała. W powietrzu był Karlsbad.



il. Biblioteka PAU i PAN w Krakowie, nrw. 13756